

Spostrzeżenia na temat ostatniego spotkania w Mińsku

15 lutego 2015

Jedyną gwarancją stabilności jest wspólny euroazjatycki dobrobyt od Lizbony aż po Władywostok.

Spotkanie „ostatniej szansy” w Mińsku – w tak zwanym formacie normandzkim – w sprawie uregulowania konfliktu na Ukrainie wzbudza wyraźny niepokój. Pierwsze z brzegu pytanie, jakie się nasuwa to, oczywiście, kto ma otrzymać ową „ostatnią szansę”?

To ostatnia szansa dla Europy, nie dla Rosji.

Co przyświeca temu spotkaniu, czemu ma ono służyć?

Z rozmów zostały wykluczone Stany Zjednoczone, co ma oczywiście znaczenie, jednakże aby w pełni odpowiedzieć na pytanie o cel spotkania w Mińsku, najpierw należy przyjrzeć się kilku powiązanim ze sobą kwestiom.

Po pierwsze oceńmy zachowanie uczestników, jak wypadli w świetle kamer?

Najbardziej nieobecny myślą był Poroszenko. Jego mowa ciała zdradzała, że był w Mińsku jakby za karę, pod przymusem. Wyglądał na bezsilnego, zawstydzonego, upokorzonego i przepełnionego niepewnością.

Niektórzy twierdzą, że Poroszenko jest człowiekiem Europy, natomiast Jaceniuk – Stanów Zjednoczonych. A zatem wydawać by się mogło, że Stany Zjednoczone również mogłyby wziąć udział w tym spotkaniu, w charakterze cichego współnika.

W rzeczywistości Stany nie są „cichym współnikiem”. I o to w gruncie rzeczy chodzi. Stany zostały wykluczone z rozmów. To było prywatne spotkanie w Mińsku – Merkel, Hollande i Poroszenko zostali najpierw sprawdzeni przez ochronę na

obecność podsłuchów, potem rozpoczęły się prawdziwe rozmowy.

Było to jedno z tych niewielu spotkań, podczas których światowi przywódcy mogą porozumiewać się swobodnie, bez obawy, że ich rozmowy są na podsłuchu i że zostaną nagrane. Oznacza to, że dyskusje mogą być prowadzone „poza protokołem” i że nie trzeba przestrzegać języka poprawności politycznej.

Dowody i logika pokazują, że Unia Europejska (i Rosja) może przeciągnąć Poroszenko na swoją stronę. Nie zmienia to jednak faktu, że zasiadł on w fotelu prezydenckim dzięki Nuland i administracji rządowej Stanów Zjednoczonych, z pominięciem – już na samym początku – rzeczywistych potrzeb i oczekiwań UE. Pojawienie się Poroszenki było w pewnym stopniu swoistym ustępstwem ze stron Stanów, co miało na celu pozyskanie wsparcia UE dla amerykańskich planów. Największą presję na Poroszenkę wywierają jednak Stany, nie Unia. A kraje Unii, wprawdzie z pewnym oporem, niemniej jednak wciąż pozwalają prowadzić się przez Stany.

Aż do tego momentu bilans negocjacji wskazuje na uprzywilejowaną pozycję Rosji. Po 12 września Unia oficjalnie wycofała się z oferty umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą, co zostało przedstawione publicznie jako ustępstwo na rzecz Rosji za pozorowane osiągnięcie porozumienia w sprawie zawieszenia broni z dniem 5 września. Zostało ono zawarte w istotnym momencie z punktu widzenia interesów Rosji w Donbasie, bo szopka odegrana wokół katastrofy samolotu MH-17 w połowie roku była przyczyną porażki w kwestii nakłonienia Rosji do pójścia na jakąkolwiek ugodę.

Sankcje nie odniosły żadnego efektu. To nie one stały za osłabieniem kursu rubla, lecz obniżka cen ropy.

Co możemy powiedzieć o zachowaniu Merkel i Hollande?

Mowa ciała tych obojga wskazuje jednoznacznie na ustawienie się w pozycji proszącego. Siedzieli blisko siebie na kanapie, zajmując mało miejsca, niczym uczniowie czekający na

reprimendę.

Problem UE z Ukrainą polega na tym, że niechętnie angażowała się w rozwój sytuacji, mimo tego, że jej struktury na różnych poziomach stawały się coraz bardziej przesiąknięte obecnością zwolenników opcji atlantyckiej. To doprowadziło do powstania poważnych rozłamów w europejskich kręgach politycznych. Teraz pilnie potrzebują Putina, aby pomógł w znalezieniu jakiegoś wyjścia z tego bałaganu.

Merkel i Holland nie przyjechali po to, by stawiać ultimatum, lecz by szukać kreatywnych rozwiązań. Jedną z opcji, jakie są gotowi zaakceptować, to pozostanie w dobrych relacjach zarówno z rosyjską sferą wpływów, jak i ze Stanami Zjednoczonymi.

Języka ciała Putina wskazywał wyraźnie na to, że czuł się zrelaksowany i że to on najbardziej cieszy się z oficjalnej części procesu negocjacji, zdając sobie sprawę, że świat i media dostrzegą silniejszą pozycję negocjacyjną Rosji. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uzna, że adresatem „ostatniej szansy” jest Rosja. Czas gra na korzyść Rosji, nieustająco.

Rosja też ma swoje problemy, ale mają się one nijak do problemów Europy, które z dnia na dzień stają się nieproporcjonalnie większe. Obecnym utrapieniem Rosji jest to, że nie jest ona w stanie obrócić na swoją korzyść zwycięstw na polu walki w standardowy sposób. Oczywiście ma ona silne asy w rękawie, które są dla niej kartami przetargowymi przy stole negocjacyjnym. Ale jak do tej pory dotyczą one wyłącznie kwestii spoza granic Noworosji, bo dzięki temu może swobodnie działać i jednocześnie pozostawać na dającej się obronić pozycji „defensywnej”. Nawiasem mówiąc, jest to w pewnym sensie zgodne z tokiem rozumowania, jakie przyświecało spotkaniu z 5 września, oraz z decyzją Rosji o odnoszeniu zwycięstw w centrum Noworosji, a nie przy jej granicach lub poza nimi.

Tak czy siak Rosja – od Egiptu, poprzez Turcję, aż do Grecji i

jeszcze dalej – zbija kapitał na swoich zwycięstwach na polu walki przeciwko popieranemu przez Stany rządowi w Kijowie.

Oczywiście jej zwycięstwo nie jest jeszcze całkowite. Lecz wynika to z przyczyn politycznych, nie militarnych. De facto, jedną z ról, jaką mają do odegrania rosyjscy ochotnicy doradzający walczącym mieszkańcom Noworosji jest zapewnienie z jednej strony tego, aby lokalne oddziały wojskowe nie doznały prawdziwej porażki, z drugiej natomiast, by nie zachłysnęły się nazbyt sukcesami z pola walki. Owi doradcy „powstrzymują” oddziały Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) przed zbyt dalekosiężnymi posunięciami.

Ale to właśnie te zwycięstwa, namacalne, akceptowalne z politycznego punktu widzenia, przywiodły Hollande i Merkel do Mińska – no, w każdym razie przynajmniej po części.

Wielu twierdzi, że spotkanie w Mińsku doprowadzi w jakiś sposób do ustania przemocy. Mają rację tylko do pewnego stopnia – sama UE nie zmusi Poroszenki do podjęcia działań w tym zakresie, bo jego czyny są kontrolowane przez trzy główne siły, w tym przede wszystkim przez Stany Zjednoczone.

Stany wywierają presję na Poroszenko nie tylko bezpośrednio, lecz również pośrednio – poprzez Prawy Sektor (PS). Straszą go, że zostanie usunięty ze stanowiska i że do władzy dojdzie właśnie PS, albo że doprowadzą do jeszcze bardziej złożonego klimatu politycznego, zaogniającego wewnętrzne konflikty, które ostatecznie staną się przyczyną upadku państwa.

W następnej kolejności do gry wkracza Rosja, która bacznie obserwuje wszystkie sfery, w jakich porusza się Poroszenko – prywatne i oficjalne. To, że utrzymuje się on u władzy, zawdzięcza on niezliczonym, oczywistym działaniom ze strony Rosji – dostępowi do energii (gazu i węgla), militarnym sukcesom, które Poroszenko wykorzystuje w celach propagandowych (lub je ukrywa) oraz dzięki walce z Prawym Sektorem.

I wreszcie Europa, która obecnie ma na Poroszenko najmniejszy wpływ, ale która zmieniając swoje stanowisko, mogłaby odegrać rozstrzygającą rolę w wyłamywaniu się Poroszenki spod kurateli Stanów Zjednoczonych oraz pokierować Ukrainę w stronę federalizacji i przyznania znacznego stopnia autonomii Noworosji.

Co do ugrania ma Unia Europejska i co skłoniło ją do udziału w negocjacjach, jeśli nie pociąga jej junta w Kijowie?

W jakim sensie Poroszenko jest człowiekiem Unii, skoro nie da negocjować się w jego imieniu?

Poroszenko z pewnością nie jest w stanie trzymać się poczynionych ustaleń, gdyż Stany Zjednoczone – wykluczone z rozmów i pozbawione statusu cichego współnika – albo będą mu grozić bezpośrednio, albo zwiększą wsparcie dla Prawego Sektora.

Bardzo możliwe, że na spotkaniu w Mińsku poruszano kwestie, o których nie informowano publicznie.

Może rozmawiano o zmianie polityki europejskiej w odniesieniu do poczynań Rosji na Ukrainie, i chociaż jest to wymuszone przez realne porażki, jakie Ukraina odnosi na polu walki, to bardziej chodzi tu o widmo jej ekonomicznego bankructwa z jednej strony, a z drugiej – o zagrożenie rozszerzeniem się konfliktu zbrojnego na Polskę.

To ta kwestia zaprzęta głowę przywódcom Europy, a także żniwo, jakie zbierają sankcje oraz pożyczki z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, których wysokość została oszacowana w oparciu o wartość aktywów znajdujących się na terenach będących też pod kontrolą „rebeliantów”. No i wreszcie sprawa „ceny”, jaką Europa musiałaby zapłacić za prawdziwą neutralność, czy wręcz za wspieranie prorosyjskiej polityki w sprawie Ukrainy. Ile straciła już do tej pory w związku z konfliktem na Ukrainie i co musiałaby zrobić, by powrócić do stanu poprzedniego?

Z pewnością nie o to chodzi 5 września. Spotkanie nie dotyczyło wyłącznie kwestii możliwości federalizacji Ukrainy, zawieszenia ognia, artylerii itp. Skoro poinformowano nas, że taki był główny punkt rozmów, to jest to pierwszy sygnał, że tak w rzeczywistości nie było.

Drugi sygnał ma charakter czysto logiczny – kontrola poczynań Poroszenki przez Stany Zjednoczone, jeśli nie dostrzegamy istotnych zmian w stanowisku Europy.

W końcu Europa nie bierze czynnego udziału w konflikcie. UE ma zbyt mały wpływ na Poroszenko, aby można było liczyć na jakiegokolwiek jego podporządkowanie się.

Jakie inne możliwe tematy poruszono na spotkaniu?

Lawrow na niedawnej Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa w Monachium powiedział, że Rosja chciałaby utworzyć Unię Euroazjatycką wraz z Unią Europejską, rozciągającą się od Lizbony aż po Władywostok.

Nie wykluczone, że są to swoiste rozmowy przedwstępne – które rzadko są możliwe, chyba że są podejmowane są w wielkiej tajemnicy – służące określeniu praktycznych wytycznych w tym temacie. Nie od razu na wielką skalę, najpierw w odniesieniu do postanowień w sprawie Ukrainy.

Poroszenko prawdopodobnie został w końcu wyprowadzony z błędu w pewnych kwestiach. Uświadomiono mu, że UE jest w stanie nacisnąć na niemieckie służby specjalne, aby opublikowały raport o ilości zabitych na Ukrainie – nie 5000, lecz 50000. Odbyłoby się to w formie „interwencji” u Poroszenki i zaznajomienia go z liczbami i ustaleniami poczynionymi przez służby. Są one pochodną dążenia Stanów Zjednoczonych do utrzymania wojny, nawet wbrew woli Poroszenki, co ostatecznie oznaczałoby dla niego koniec.

Stany Zjednoczone chcą pozbyć się Poroszenki i może nadszedł czas, by mu ten fakt uświadomić albo dać przynajmniej jakieś

gwarancje, które pozwoliłyby mu na utrzymanie stanowiska, lub – wręcz przeciwnie – zapewniły bezpieczne odejście. To tylko różne możliwości. Spotkania, takie jak w Mińsku, bez podsłuchów, są świetną sposobnością do prowadzenia otwartych rozmów na pewne nieprzyjemne, ale konieczne do poruszenia tematy.

Poroszenko jest zdesperowany. W listopadzie pisałem o problemie galicyjskiego nacjonalizmu, który leży u podłoża ideologii Prawego Sektora, w jakim kierunku będzie się rozwijał oraz że doprowadzi do rozpadu sztucznej konstrukcji państwa ukraińskiego.

Poroszenko w gruncie rzecz już przyznał, że Ukraina w zasadzie jest państwem galicyjskim. To zawrotne wyznanie. Z jednej strony wiele zmienia, z drugiej – jeszcze bardziej ukazuje kruchość całej sytuacji.

Putin też mógł powiedzieć Poroszenko to i owo, co mogło mu uzmysłwić, że jego życie oraz sieć jego kontaktów jest pod czujnym okiem Rosji.

Inne wydarzenia z ostatniego czasu, które wpisują spotkanie w Mińsku w szerszy kontekst

Ukraińskie Siły Zbrojne (USZ) są w stanie zaatakować pozycje Prawego Sektora, do których powstania doprowadziła sama Junta – w istocie „rewolucja pożera własne dzieci”.

Natomiast znacznie trudniej jest im uderzyć w jednostki Donieckiej Republiki Ludowej (DRL).

Zadajmy sobie pytanie, czyje dane wywiadowcze przekazane USZ ułatwiłyby ostrzał oddziałów Prawego Sektora, ale nie byłyby przydatne do ustalenia pozycji jednostek DRL. Stany Zjednoczone nie chcą, aby USZ rozprawiły się z bojówkami Prawego Sektora, bo mają w stosunku do nich liczne plany. Stany nie mogą zapewnić dostępu w realnym czasie do swoich satelitów z powodu dziur w systemie bezpieczeństwa Ukrainy,

wykorzystywanych przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa Rosji.

Prawy Sektor wielokrotnie donosił, że ich pozycje zostały ostrzelane przez USZ. Inne raporty mówią o wymianie ognia.

W tym samym czasie, kiedy trwało spotkanie w Mińsku, Jaceniuk prosił Międzynarodowy Fundusz Walutowy o więcej tego dobra, którym handluje MFW.

To są istotne fakty, które dają poczucie, że na ostatnim spotkaniu w formacie normandzkim rozmawiano o bardzo istotnych i złożonych kwestiach, wychodzących poza zakres tego, o czym mówi się publicznie. Rosja im przewodzi z pozycji siły.

Cokolwiek zostanie ustalone, powinniśmy oczekiwać od Zachodu informacji o ustępstwach ze strony Rosji. Rosja potwierdzi to kłamstwo, a skoro obydwie „strony” doniosą o kompromisie, zostanie to uznane za prawdę absolutną.

Prawdziwe zwycięstwo Rosji, które pozwoli jej iść do przodu, nie ukaże się naszym oczom w najbliższym tygodniu, lecz raczej później, i zapewne będzie ono miało związek nie tylko z sytuacją na Ukrainie i w Europie, ale również, co niewykluczone, z miejscami pozornie odległymi i na pozór nie powiązаныmi z rozpatrywaną tu sytuacją, takimi jak Kuba, Wenezuela, Egipt, Indie itd. Ten wzorzec w zachowaniu Rosji trwa od czasu wybuchu wojny na Ukrainie oraz braku jakiś gruntownych zmian w reakcji UE na tę sytuację. Powinniśmy oczekiwać zwycięstwa Rosji w długim terminie, nawet jeśli początkowo nie będzie mówić się o tym głośno lub bez nadmiernych szczegółów.

Autorstwo: Joaquin Flores

Źródło oryginalne: [Fortruss](#)

Tłumaczenie i źródło polskie: [PRACowniA](#)